

arena7

1 | 2015

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia
Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów

Bolesław Bieniasz | Janusz Kowalkowski | Lucyna
Krupa-Szado | Gita Routledge | Wiesława Siemaszko
| O Janie Hoffmanie | XXI Festiwal Papieski |
Bursztynowa Przystań | Język ojczysty w Saskatoon
| Cena życia | Statkiem po trawie



Lucyna

Krupa-Szado

Polska

Kolejne, ale inne...

Za nami kolejne wakacje. Minęły definitywnie, ale nie bez znaku w naszym życiu. Było wiele nadziei jak zawsze na początku. Słońce, ciepły wiatr... cudowne wieczory przy świetle księżyca, błyszcząca rosa o poranku, bogate w słowa rozmowy i ciche szepty dudniące w naszych głowach. Nadzieje, obietnice, przyrzeczenia – wspaniałe różowe okulary. Niesieni na skrzydłach kolorowych liści dotarliśmy do brzegu kolejnych wakacji. Z wypiekami na twarzach czekamy... czekamy na więcej. I cisza. Kolejne wakacje, kolejne nadzieje, kolejne czekanie.

Cisza

Dudni o ściany cisza
Zabija spowite nadzieją myśli
Obnaża pustkę
Szare ściany
nie będą w kolorach płasnąć i tętnić
Szare ściany
Zdumione pragnienia rozwiały
No cóż....
Zapomnij o cieple spojrzenia
Zapomnij o świetle marzenia
Zapomnij o drodze na wzgórzu
Zielonych łąkach, kolorach maków
Śpiewie słowika i fioletowym drzewie
Zapomnij co czujesz jak pragniesz
Dla ciebie szary pokój i cisza...

Wspomnienie o przyjacielu

Kroczyłeś przez świat, malując go słowami
Smakowałeś świat pełnymi ustami
Niepokorny i szczery
Malując ciszę, ubierałeś ją w słowa
Ostre i dobre, żółte i zielone
Wypełniając ciszę słowami, byłeś
A teraz zostawiłeś nas, przyjacielu
Na pustym polu bez cienia z tęsknotą
Za mało słów nam zostawiłeś
Za mało...

3 września 2015

**Spróbuj pokochać jesień
z niesamowitymi urokami
Spójrz ile piękna niesie
obdarzając cię nowymi dniami.**

**Kolorowo jak wiosną
barwne liście i ostatki zieleni
Dadzą chwilę radosną
szarość życia mogą odmienić.**

**Wieczór szybciej nastaje
słońce też znika wcześniej niż latem.
Lecz nowe czy nie daje
chwile spokoju, skorzystaj zatem.**

Tadeusz Karasiewicz



Tej jesieni podsumowujemy czwarty rok naszej działalności. Jest nas w Stowarzyszeniu coraz więcej z różnych zakątków świata. Tej jesieni wraca do nas po dłuższej przerwie nasze pismo internetowe „Arena”. Mamy nadzieję, że przy współpracy z Anną Pilśniak nadamy mu nową wartość i ciągłość ukazywania się. Mamy też nadzieję, że jak dotychczas zechcą Państwo nadysłać swoje relacje z polskich inicjatyw poza granicami kraju, polskich sukcesów, własnych działań twórczych. Naszym celem jest przedstawianie Państwa twórczości, wzajemne lepsze poznanie się i dzięki temu inicjowanie wspólnych działań w zakresie promocji kultury polskiej. Wznowiony numer „Areny” zaczynamy od przybliżenia osoby naszego kolegi w formie wywiadu. Jeśli uznają Państwo tę formę prezentacji i poznania się za interesującą, proszę o kontakt i chętnie będę podejmowała dalsze działania w tym kierunku. Tuż przed zamknięciem tego numeru zgłosił się do nas nowy kandydat do Stowarzyszenia, którego wstępną prezentację również zamieszczamy. Jak zawsze czekamy na wszystkie opinie, które wytyczą ostateczny kształt „Areny”.

Tegoroczne walne zebranie członków Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy Pisarzy i Artystów odbędzie się w Katowicach, które z powodzeniem aspirują do kulturalnej stolicy Śląska. Niedawno otworzyła swoje podwoje nowa siedziba Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, w budowni unikatowej na światową skalę. Tuż za nią, w czerwcu, została otwarta nowa siedziba Muzeum Śląskiego, a niemalże w prostej linii znajduje się jedna z ostatnich tak dobrze zachowanych dzielnic przykopalnianych – Nikiszowiec, gdzie można skosztować zupełnie wyjątkowej w smaku „wodzionki” w tradycyjnej, śląskiej restauracji.

Relację fotograficzną z tego wydarzenia będzie można zobaczyć na naszej internetowej Stowarzyszenia, którą opiekuje się teraz nasza koleżanka Lucyna Krupa-Szado. Finansami zajmuje się Krysia Wolak, która czuwa nad nimi bardzo skrupulatnie i z oddaniem. W tym miejscu wielkie podziękowania należą się Danusi Kapergren-Kapturowicz z Malme w Szwecji za całość dotychczasowych działań na rzecz Stowarzyszenia i ogromną gościnność, jaką wraz z mężem nam zawsze okazuje. Przed nami kolejny rok działania, zapraszam wszystkich do kontaktu mailowego, by za rok znów spotkać się na walnym zebraniu w ciekawym zakątku Polski.

Halina Godecka
Prezes Zarządu Stowarzyszenia

Szybujące ręce

Bolesław **Bieniasz** w rozmowie
z Haliną **Godecką**
5

Bolesław **Bieniasz**

Wiersze
8

Wspomnienie

Profesor Jan **Hoffman**

Bolesław **Bieniasz**
8

Wiesława **Siemaszko-Zielińska**
I ugryź mnie od środka
11

Wiersze

Gitta **Rutledge**

Książka

„Podróż przez życie”
Gitty **Rutledge**

XXI Festiwal Papieski
(Biały Dunajec, 2014)

Henryk **Musa**
13

Bursztynowa Przystań

Danuta **Kapergren-Kapturowicz**
14

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego

Bożena **Pawłowski-Kilanowski**
16

Wiersze

Wiesława

Siemaszko-Zielińska

17

Cena życia. Opowieść
o Raulu **Wallenbergu**
(część 1)

Krystyna **Gołąbek**
18

Kącik turystyczny.
Statkiem po trawie

Krystyna **Potocka-Wolak**
20

Wiersze

Janusz **Kowalkowski**

21

Redaktor naczelny

Halina Godecka

Zespół redakcyjny

Członkowie Stowarzyszenia

Opracowanie graficzne

Anna U. Pilśniak

redakcjaarena@malme.eu

www.malme.eu



Międzynarodowe Stowarzyszenie
Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów
z Siedzibą w Malme
arena

Szybujące ręce

Bolesław Bieniasz

Belgia

Bolesław Bieniasz, zamieszkały na stałe w Brukseli, a pochodzący z Krakowa, należy do grupy rozpoznawalnych w Europie skrzypków. Jest twórcą wszechstronnym, nie tylko świetnym skrzypkiem, ale również utalentowanym kompozytorem, poetą i publicystą muzycznym, którego twórczość zasługuje na szersze poznanie.

Halina Godecka: *Jest Pan bratanikiem polskiego pisarza Józefa Bieniasza, autora biografii Gabrieli Zapolskiej, ale to nie jedyne artystyczne powiązanie w rodzinie?*

Bolesław Bieniasz: Urodziłem się w 1943 r. w Krakowie. Mój ojciec był lekarzem, a matka nauczycielką. Brat Maciej został malarzem i grafikiem. Członek współzałożyciel krakowskiej artystycznej grupy Wprost (1966), odznaczony Orderem Polonia Restituta (1993) oraz medalem Gloria Artis (2007), wykładał do niedawna na Akademii Sztuk Plastycznych w Katowicach. Duch artystyczny był silnie zakorzeniony w naszej rodzinie. Być może dlatego i ja zupełnie naturalnie poszedłem też tą drogą, w moim przypadku w kierunku w muzycznym.

Motywytem przewodnim pańskiego życia stała się gra na skrzypcach, skąd to, tak bezkompromisowe zamiłowanie?

W 4. roku życia usłyszałem w radio dźwięk skrzypiec i w tym momencie postanowiłem zostać skrzypkiem. Pierwszej lekcji na tym instrumencie nie pamiętam. Po półrocznej nauce, w czasie letnich wakacji grywałem już z góralami tańce podhalańskie. Systematyczną naukę gry na skrzypcach rozpocząłem w 5. roku życia u Romana Kozika, członka Orkiestry Filharmonii

Krakowskiej, byłego ucznia Artura Malawskiego, skrzypka i kompozytora.

Mając 14 lat, wstąpiłem do klasy prof. Zenona Felińskiego, legendarnego już dziś pedagoga, autora podręcznika *Szkola gry na skrzypcach* (od 1950 r. 19 wydań) oraz ważnych dzieł metodologicznych. Po ukończeniu Liceum Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Krakowie wstąpiłem do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, gdzie kontynuowałem studia w klasie swego Mistrza, by po otrzymaniu dyplomu z wyróżnieniem zostać jego asystentem.

Często pomagałem mu w pracy redaktorskiej, czytając i kopiując teksty jego przyszłych prac. W czasie 10-letnich studiów towarzyszyłem swemu profesorowi w sesjach Polskiego Związku Metodologicznego. Poznałem również jego kolegów i przyjaciół, w osobie profesorów: Jana Hoffmana, Jerzego Gerta, Henryka Sztompki, Witolda Rowickiego, Andrzeja Markowskiego, Kazimierza Kordy, Krzysztofa Pendereckiego (ucznia Malawskiego) i wielu innych. Osobiste kontakty i możliwość obcowania z tak wielkimi osobowościami muzycznymi zaowocowały znacznie później w moim życiu serią artykułów o tematyce muzycznej. Moim profesorem literatury muzycznej był rektor PWSM Bronisław Rutkowski, wybitny organista i działacz muzyczny.

Myszę, że to jednak szczególnie przywilej móc poznać tyle znakomitych polskich kompozytorów i muzyków w jednym, stosunkowo krótkim czasie. Okres studiów to także czas, w jakim zainteresował się pan twórczością Karola Szymanowskiego. Co pana w tej muzyce zainspirowało, przyciągnęło?

W wieku 16–17 lat odkryłem muzykę Szymanowskiego. Urzekła mnie aurą ekstazy i sublimacji, a także nowym rodzajem melodii, tym „zawodzeniem”, które Szymanowski wyczarował wraz z Pawłem Kochańskim, jednym z największych twórczych wirtuozów swych czasów. W pełniejszym zrozumieniu tej muzyki pomógł mi mój profesor Zenon Feliński, świadek światowego debiutu Szymanowskiego w latach 20. i 30. ubiegłego wieku. Nie wiedziałem wówczas, że tak mocno związę się z tym kompozytorem, i to na całe życie.

Moim pierwszym opracowanym utworem Szymanowskiego była *Pieśń Roksa-ny*. Wykonałem ją w 1961 r. na koncercie licealistów w sali Filharmonii Krakowskiej. Wywołano mnie 7 razy. Kilka lat później, już jako student Wyższej Szkoły Muzycznej, zaprezentowałem w tej samej sali *Sonatę* Szymanowskiego. Przed występem skorzystałem z uwag Eugenii Umińskiej, która wykonała to dzieło z samym kompozytorem, na jego ostatnim radiofonicznym koncercie.

Zapał moich młodzińskich lat nie wygasł z czasem. Poznając całość dzieła tego twórcy, jego życie i korespondencję, zwłaszcza z Zofią i Pawłem Kochańskimi, pracowałem z entuzjazmem nad kompozycjami skrzypcowymi Szymanowskiego, pod kierunkiem Henryka Szerynga, który podczas swych studiów w Paryżu był uczniem kompozytora.

Pewnego razu wystąpiłem na wspólnym koncercie z Andrzejem Bachledą, słynnym tenorem. Wykonałem m.in. *Taniec z Harnasiów*. Bachleda, wyrosły w otoczeniu kultury góralskiej, wskazał mi, jaki charakter i rytm należy nadać lirycznej *Pieśni*, poprzedzającej *Taniec*, a będącej transkrypcją tatrzańskiego zaśpiewu. Do dziś często wykonuję utwory Szymanowskiego. Kilka jego kompozycji nagrałem dla Radia Belgijskiego. Na tym



Bolesław Bieniasz, w dawnym budynku Radia Flagey, kwiecień 2015 (fot. André Defosse)

jeszcze nie koniec. Przed wielu laty, opracowując *Miniatury* Krzysztofa Pendereckiego, dowiedziałem się od kompozytora o wpływie melodyki Szymanowskiego na jedno z ogniw jego *Miniatur*, część charakteryzującej się specyficzną kantyleną. Dodam na marginesie, że te wszystkie doświadczenia pomogły mi w lepszym zrozumieniu *Mazurka* Artura Malawskiego, twórcy o podobnej wrażliwości na muzykę folklorystyczną i autora baletu *Wierchy*, a także kompozycji Krzysztofa Pendereckiego. Przed kilku laty uczestniczyłem w „Table d'écoute”, audycjach-debatkach w belgijskim radio na temat interpretacji *I Koncertu skrzypcowego* i utworów fortepianowych Szymanowskiego. W 2010 r. zostałem zaangażowany jako lektor pracy magisterskiej belgijskiej pianistki, studentki Królewskiego Konserwatorium w Mons, zafascynowanej muzyką Karola Szymanowskiego i piszącej na temat jego techniki kompozytorskiej.

Chciałbym wspomnieć jeszcze, że w okresie własnych studiów reprezentowałem uczelnię, wykonując wiele utworów Szymanowskiego, m.in. na II Ogólnopolskim Festiwalu Młodych Muzyków w Gdańsku (listopad 1966).

Czas studiów był dla pana również wzmożonym okresem działalności artystycznej?

Owszem. Brałem udział w wykonaniu *Tria fortepianowego* Malawskiego na Festiwalu Wyższych Szkół Muzycznych w Poznaniu w 1967 r. oraz na wspomnianym już Festiwalu Młodych Muzyków w Gdańsku, na którym otrzymałem wraz z Marią Wyką-Rydzewską II nagrodę w kategorii duetu sonatowego. Dzięki temu wysokiemu wyróżnieniu wystąpiłem z recitalami w wielu miastach Polski.

W tym czasie poznałem także wybitnego wirtuoza Henryka Szerynga. Nieco później zostałem jego uczniem, a wspólna znajomość trwała 25 lat.

Po śmierci prof. Felińskiego zostałem asystentem prof. Eugenii Umińskiej. W drodze przewodu otrzymałem stanowisko adiunkta w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Wielkie znaczenie na mój odbiór muzyki miał kontakt z prof. Janem Hoffmanem, koncertującym pianistą, który posiadał doskonały słuch i olśniewającą inteligencję. Wspominam go jako jednego z najwybitniejszych pedagogów, jakich spotkałem w swym życiu. Był niezwykle wymagający. Zachęcał

swoich uczniów do wnikliwości w pracy nad utworami, wskazując im drogę do celu. Często nam powtarzał swą maksymę: „zimny umysł, luźne ręce i gorące serce” jako receptę na dobrego instrumentalistę. Zapamiętałem też inne barwne określenia profesora. Lubił mawiać o „słuchaniu końcem dłoni”. Używał także sugestywnego terminu „szybujące ręce”. Po latach usłyszałem to samo określenie z ust pewnego austriackiego dyrygenta. Te wszystkie elementy, które zostały we mnie na zawsze, aż do dziś, pozwoliły mi zbudować własną osobowość twórczą.

Co było punktem zwrotnym w pana karierze artystycznej?

W 1969 r. otrzymałem stypendium rządu belgijskiego, co umożliwiło mi odbycie pogłębiających studiów muzycznych w Królewskim Konserwatorium w Brukseli, w klasie słynnego solisty i pedagoga André Gertlera, przyjaciela Béli Bartóka i wykonawcy jego dzieł. W tym okresie pozostawałem w ściślejszym kontakcie z Henrykiem Szeryngiem.

W latach 70. zamieszkałem w Belgii. Pracowałem w Orkiestrze Symfonicznej Radia i Telewizji Belgijskiej na stanowisku

solisty, jednocześnie kontynuując pracę pedagogiczną. Był to czas, w którym przyjaźniłem się z Alovem Rammaertem (ur. 1915), wybitnym belgijskim kompozytorem. W wyniku wieloletniej współpracy powstał cykl 24 *Psalmów* na skrzypce solo, które przygotowałem do publikacji dla Centrum Belgijskiego Dokumentacji Muzycznej i które nagrałem w studiach RTBF (1998 r.). *Psalmy* są utworami zrodzonymi z głębokiej inspiracji ich twórcy oraz jego szczególnego zmysłu melodycznego. Ukazują różnicowane możliwości brzmienia instrumentu. Jako cykl 24 utworów na skrzypce powstały po blisko 200 latach od czasów *Kaprysów* Paganiniego.

Cóż takiego jest w drewnie, lakierze, być może w sposobie wykonywania skrzypiec, że uznawane są za najważniejszy instrument spośród wszystkich – zarówno w sensie solowym, jak i orkiestrowym.

Głęboki i nasycony dźwięk skrzypiec o nośnej emisji i rezonansie zależy od proporcji w konstrukcji instrumentu oraz od jakości drewna. Drugim elementem tworzącym dźwięk skrzypiec jest smyczek, pozwalający uzyskać szeroką gamę artykulacji oraz intensywność poszczególnych dźwięków. Ostateczne uformowanie brzmienia i jego jakości powstaje z wyzwolonej energii i z zespolenia grającego z instrumentem.

Piękna definicja skrzypiec, ale Psalmy to nie jedyna publikacja muzyczna pańskiego autorstwa?

Nie, nagrałem też między innymi i opublikowałem dwa utwory na altówkę oraz *Comme une berceuse*, ostatni, dedykowany mi utwór mojego przyjaciela. Wspólnie z Dominikiem Rammaertem, pianistą i dyrygentem, synem kompozytora, przyczyniłem się do publikacji jego *Preludiów* na fortepian.

Wiele miejsca w pańskiej karierze muzycznej, od czasów studenckich, zajmują również recitale, występy, koncerty. Jakże to dla pana przeżycia?

Ogromne. Najczęściej zależne od repertuaru i samej publiczności. Występowałem

jako solista w Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Białymstoku, Lublinie, Wrocławiu, Gdańsku, Łańcucie, Zakopanem. Poza krajem w Brukseli, Liège, Anwerpii, Amsterdamie, Vllissingen, Paryżu, Monachium, Genewie, Moskwie, Bukareszcie.

W 1987 r. reprezentowałem RTBF w Tokio, jako członek Światowej Orkiestry Pokoju. Po rozwiązaniu Orkiestry Radia i Telewizji Belgijskiej, rozpocząłem pracę w Archiwum Dźwiękowym RTBF na kierowniczym stanowisku.

Powróćmy jeszcze do pańskich zainteresowań. Jakie znaczenie ma dla pana muzyka ludowa?

Od wczesnej młodości interesowałem się muzyką ludową. W czasie studiów miałem możliwość odbycia kilku tournée folklorystycznych po Niemczech, Włoszech, Węgrzech oraz Bułgarii. Zapoznałem się także ze zbiorami etnomuzykologicznymi Oskara Kolberga i Béli Bartóka, a także innymi źródłami związanymi z muzyką cygańską i chasydzką. Wynikiem tych moich pasji jest zbiór zatytułowany *Lumière du passé* (Światło przeszłości), pisany od lat 90. aż po ostatnie miesiące. Jest to zbiór utworów na skrzypce solo, opartych na dawnych melodiach ludowych, reprezentujących

posiadali zmysł frazy oraz inwencję melodyczną porównywalną z talentem najwybitniejszych kompozytorów. Ci ostatni, aby tylko wspomnieć Chopina, Brahmsa, Bartóka czy Szymanowskiego, często posługiwali się ludowymi melodiami. Opracowując i wykonując te stare melodie, zawsze odnoszę wrażenie wejścia do skarbcza muzyki czy zachłyśnięcia się najczystszy źródłem inspiracji i dziedzictwa pamięci zbiorowej.

Tadeusz Wroński, wybitny polski skrzypek, pedagog i literat, zachęcał pana także do działalności pisarskiej?

Jak najbardziej. Profesor Wroński, znając moje notatki i wiersze, namawiał mnie do pisania. Miało to miejsce w latach 80. Okazał mi wiele sympatii i rzeczywiście dał mi oczekiwany impuls. Jestem mu niezmiernie wdzięczny. Skądinąd, z własnej potrzeby i zainteresowania uczęszczałem na wykłady historii literatury na Wolnym Uniwersytecie w Brukseli. Równolegle, na przestrzeni lat korzystałem z porad dr. Edwarda Pomorskiego, polonisty i tłumacza, a także pisarza Mariana Pankowskiego (1919–2011), profesora sławistyki. Pisałem już wówczas krytyki koncertowe, np. koncertów polskich organizacji w Brukseli (lata 80. i 90), dokonałem również

à mon cher ami interprète Boleslaw BIENIASZ

COMME UNE BERCEUSE

pour violon

2003

Alove RAMMAERT

doigtés de Boleslaw BIENIASZ

ca. 3'



Kompozycja Alove'a Rammaerta dedykowana Bolesławowi Bieniaszowi

wiele tradycji narodowych. Utwory te wykonywałem na licznych koncertach, m.in. w Brukseli i Paryżu, w trakcie audycji radiowych i telewizyjnych.

Pewne melodie ludowe są dla mnie muzyką najwyższej jakości, związaną z inspiracją chwili, np. świąt czy obrzędów. Są także wyrazem głębokich i bezpośrednich uczuć, ich kwintesencją. Twórcy tych utworów, w większości anonimowi,

wielu przekładów, np.: wierszy Władysława Szlengela, 1993; cytatów literatury muzykologicznej dla audycji francuskojęzycznych, lata 80. i 90; wierszy Krystyny Humiennej, Polskie Centrum w Brukseli, 2014; fragmentów kroniki okupowanej Warszawy (w przygotowaniu).

Jestem też autorem komentarzy muzycznych dla radia, m.in. na temat muzyki Mozarta, Szymanowskiego, Pendereckiego,

Barszaja, Rammaerta oraz 150-lecia Konserwatorium w Sankt Petersburgu.

A co z poezją?

Wydalem sześć zbiorów poezji własnej: *Kwitnący ugór*, Myśl, Bruksela 1983; *Rosa na rżysku*, Lodart, Łódź 2001; *Ciennie błękitu*, Oficyna Kucharski, Toruń 2005; *Blask Kazimierza*, Oficyna Kucharski, Toruń 2007; *Na rozstajach wiatru*, Ex libris, Warszawa 2009; *Pogłos Melopei*, Fundacja Akademii Mediów, Cieszyn–Kraków 2011.

Pozostałe zbiory wierszy czekają na publikację. Napisałem opowiadania i wiersze dla dzieci, które też czekają na publikację. To nie wszystko. W prasie polskiej, francuskiej, szwedzkiej, angielskiej i rosyjskiej ukazały się moje wspomnienia o takich postaciach jak: B. Rutkowski, „Arena” 2011; I. J. Paderewski, Centrum Polskie (Bruksela) 2011; Z. Feliński, „Arena” 2012; Jan Hoffman, APAJTE (Paryż) 2012; W. Lutosławski, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 2013; K. Penderecki, „Arena” 2012, W. Kilar, APAJTE 2014; St. Szpinalski, „Polskie Wiadomości” (Krasnodar 2012); A. Rubinstein, „Pamiętnik Literacki”, 2014. Ponadto – na temat Chopina, historii 150-lecia Konserwatorium w Sankt Petersburgu oraz rosyjskiej szkoły skrzypcowej.

Na łamach „Areny” ukazał się także artykuł na temat Centrum Muzyki K. Pendereckiego w Lusławicach oraz esej o poezji w latach 2013 i 2014.

Jest pan również aktywny w wielu twórczych stowarzyszeniach?

Owszem, jest wieloletnim członkiem członkiem takich stowarzyszeń jak: SABAM Belgium (SABAM – Stowarzyszenie Belgijskich Autorów, Kompozytorów i Wydawców), APAJTE Paryż (APAJTE – Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie), Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie Londyn oraz Międzynarodowe Stowarzyszenie Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów z siedzibą w Szwecji.

Dziękuję za rozmowę, to była przyjemność i wielka nauka patrzenia na muzykę.

Halina Godecka

B o l e ś ł a w

Bieniasz

Belgia

Pomiędzy niebem i ziemią

*Pamięci Henryka Halkowskiego,
erudyty, utalentowanego tłumacza,
pasjonującego rozmówcy,
duszy krakowskiego Kazimierza*

*

Wędrujemy po pustych przestrzeniach
powtarzając:
„jak trudno się przedrzeć”!

Gąszcz nieistniejący
las barier, szlabanów
wypełnia naszą krainę ułudy

Chaos jaźń odrętwia

Inni natomiast
patrzą z drugiej strony

Odległa iskra rozświeca im twarze

**

Strugi słów – niedoszłe
strumienie dialogów
w piasek wsiąkają
gubią się wśród żwiru...

Pchane siłą czasu
źródłami powrócą
– jak deszcz zapomniany

Ręce drętwieją, wiatr szarpie linami

Chłodem przeszyci, karmieni nadzieją
ciągniemy latawce w nieustannym
trudzie

Jeden z nich tylko się wzbije

kwiecień–listopad 2009



Profesor Jan Hoffman

(1906–1995)

Wspomnienie

Jan Hoffman, pianista wirtuoz, profesor PWS Muzycznej w Krakowie posiadał doskonały słuch i olśniewającą inteligencję. Był jednym z najwybitniejszych pedagogów, jakich kiedykolwiek spotkałem. Niezwykle wymagający, zachęcał swych uczniów do wnikliwości, wskazując im jasno drogę do celu.

Często powtarzał swą maksymę: „zimny umysł, luźne ręce i gorące serce”. Mówił o „słuchaniu końcem dłoni”, także o „budowaniu domu od góry, gdyż – powtarzał – konstruując od dołu, w miejsce wieżowców powstają lepianki”. „Szybujące ręce” (*Schwebende Hände*) były innym jego sugestywnym terminem dotyczącym swobody działania i ekspansji brzmienia. Po latach usłyszałem to samo określenie wypowiedziane przez pewnego austriackiego dyrygenta.

Profesor Hoffman pragnął wyrwać studentów ze zbyt wąskiego sposobu myślenia. Marzył o nowej strukturze edukacji muzycznej, o metodzie „integralnej” opartej na szerokiej sieci skojarzeń. Jego zdaniem czytanie i ogólna kultura stanowiły nieodzowny warunek kształtowania się muzyka. Przy pracy nad *Wohltemperiertes Klavier* J. S. Bacha nakłaniał do posługiwania się tekstami źródłowymi; również w trosce o „prawdę” stylu w utworach barokowych (np. w sonatach skrzypcowych Haendla) sugerował wybór nieprzeładowanej faktury *basso continuo*. Nie zapominajmy, że powyższe dotyczy wspomnień z lat 60., kiedy wydawnictwa XIX-wieczne oraz ich XX-wieczne przedruki, w większości wypadków, stanowiły jedyny dostępny materiał nutowy. Dodać należy, że Jan Hoffman był współtwórcą Wydziału Edytorstwa Muzycznego, eksperymentalnej sekcji przy PWSM w Krakowie, propagującej zreformowany system nauczania mający służyć odnowie publikacji dzieł muzycznych. Wydział ten funkcjonował przez kilka lat.

Profesor zachęcał swych uczniów do lektury dużej liczby utworów muzycznych, oczywiście poza pracą nad własnym repertuarem. Mawiał, że choć nie sposób poznać całą literaturę, powinno się zaznajomić ze wszystkimi dziełami niektórych kompozytorów, np. Brahmsa, dokładnie przeczytać wszystkie sonaty Beethovena, wszystkie preludia i fugi Bacha. Podkreślał piękno sonat Clementiego. Odnośnie do sztuki czytania nut

prima vista stawiał za przykład pewnego średniej klasy dyrygenta, który dzięki usilnym ćwiczeniom osiągnął niebywałą biegłość w tej dziedzinie, przewyższając wielu zawodowych pianistów.

Podczas lekcji zajmował miejsce przy klawiaturze drugiego fortepianu. Często, przerywając grę ucznia, wykonywał fragmenty opracowywanego utworu w celu ukazania właściwej realizacji jakiegoś szczegółu lub, poprzez dobór naprowadzających określeń, starał się trafić do jego wyobraźni. Zachowałem w pamięci jego znakomitą demonstrację początku *Scherza h-moll* Chopina. Pierwszy akord tej kompozycji porównał do „krzyku” kontrastującego z następującymi po nim motywami. Użył przy tym nieoczekiwanego określenia: „jak po szkłe”! Odniosłem wówczas wrażenie, jakby „obraz” tego dźwięku „wychodził z ram”. Pracując nad zdolnością skupienia swych uczniów, Profesor Hoffman wymagał, by już na pierwszej lekcji poświęconej nowemu utworowi znali go na pamięć, nie dzieląc uwagi na grę i odczytywanie tekstu nutowego.

Na przestrzeni wielu lat korzystałem z rad Profesora w dziedzinie muzyki kameralnej. Jego uwagi dotyczące interpretacji pozwoliły mi na doskonalenie instrumentalnej strony gry, mimo że Profesor nie poruszał bezpośrednio spraw techniki skrzypcowej.

Pierwszym kontaktem z nim, a miałem wówczas 17 lat, była praca nad *Trio fortepianowym B-dur* Mozarta. Partię wiolonczeli wykonywała jego córka. Później, już w okresie studiów, korzystałem z jego cennych uwag przy pracy nad *Sonatą d-moll* Brahmsa. Innym razem Profesor przyczynił się do przygotowania *Tria fortepianowego* Malawskiego na Festiwal Wyższych Szkół Muzycznych w Poznaniu. Na jednej z prób zwrócił uwagę wykonawców, w tym moją, na pewien fragment – według jego słów – będący „echem dzwonów cerkiewnych”, reminiscencją dziecięcych doznań kompozytora.

Artur Malawski, autor dzieła, pochodził z Przemysła. Do dziś zachowuję wrażenie tych chwil, kiedy chłonąc każdą nowość i poszerzając swe horyzonty, coraz głębiej wkraczałem w magiczny krąg ekspresji muzyki.

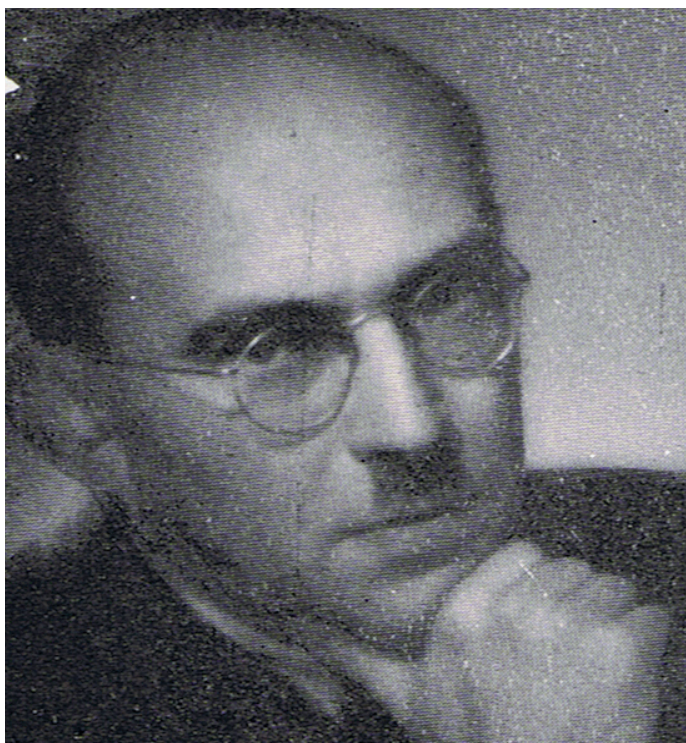
W czasie tych przesłuchań Profesor rozwiązał jeden z moich problemów. Nigdy bowiem, a wyda się to zapewne przesadą, nie byłem pewien stroju skrzypiec w stosunku do wysokości diapazonu fortepianu. W poczuciu winy zmagalem się z tą trudnością. Profesor, grając ten sam dźwięk na różne sposoby, wykazał, że nieuważni czy mało wrażliwi pianiści, podając do stroju dźwięk „a” (la), stają się rzeczywistą przyczyną problemu. Twarde uderzenie w klawisz pozbawia dźwięk swobodnej emisji i tym samym brzmi głucho, jakby „niżej”. Zaniżone brzmienie struny „a” powoduje w konsekwencji zbyt niski strój strun „d” i „g”, zwłaszcza przy użyciu kwint naturalnych. Źle zestrojone instrumenty pozostają w niezgodności wibracji. Skądinąd, sam dźwięk fortepianu, jako

„barwa-wysokość” – daleki od mechanicznego zdeterminowania – współtworzony jest przez pianistę.

Pragnę przytoczyć tu pewną zdumiewającą anegdotę opowiedzianą przez Profesora Hoffmana, a dotyczącą tego samego problemu. Podczas jednego z międzynarodowych konkursów pianistycznych jurorzy, zaproszeni do willi miejscowego impresaria, poprosili Artura Benedettiego Michelangelego, ich znanego kolegę – największego pośród zebranych – o zagranie jakiegoś utworu. W czasie wykonania okazało się, że instrument jest nieco rozstrojony. Po krótkim czasie wrażenie zniknęło. Benedetti, maestrią swego *toucher*, „wyrównał” te minimalne mankamenty stroju.

Profesor uciekał się niekiedy do komentarzy ogólnej natury. Dla przykładu zacytuję kilka jego charakterystycznych wypowiedzi:

„W młodości kazano mi czytać moc książek. Nikt jednak nie



nauczył mnie, jak się do tego zabrać. Książki należy czytać od tyłu: najpierw zaznajamiamy się ze spisem treści rozdziałów, następnie z danymi dotyczącymi nakładu i roku publikacji (niekiedy kolejne wydania ulegają niekorzystnym zmianom). W przypadku przekładu szukamy tytułu oryginalnego oraz nazwiska tłumacza, po czym – po przypomnieniu sobie autora, tytułu i podtytułu – rozpoczynamy lekturę tekstu. Wstępne informacje rzutują często na pojmowanie treści dzieła”.

„Ludzie Wschodu zwracają uwagę na szczegóły, człowieka kultury zachodniej charakteryzuje postrzeganie całości, ogólnej struktury, formy”.

„Beethoven doszedł do wyżyn sztuki kompozycji m.in. dlatego, iż był doskonałym instrumentalistą. Potrafił połączyć swą wyobraźnię twórczą ze znajomością możliwości wykonawczych”.

W czasie lekcji często można było zaobserwować natychmiastowe postępy uczniów. Profesor sugerował bezpośrednie zajęcie się „celem”, np. przy dużych interwałach – klawiszem docelowym, bez myśli o ruchu i odległości. Według jego słów: ręka prowadzona słuchem „sama” szuka jak najkrótszej, najszybszej, najwłaściwszej drogi, a myśl uwalnia się od zbytecznego obciążenia kierowaniem „niezależnej” dłoni. W momencie, kiedy uczeń zrozumiał i udoskonalił całość działania lub jedną ze stron gry, Profesor odczuwał wielką satysfakcję i okazywał ją.

W jego interpretacji usłyszałem m.in. *Etiudy Symfoniczne* Artura Malawskiego (których był prawykonawcą), *Koncert* Schumanna, a także *Koncert na cztery fortepiany* J. S. Bacha wykonany wraz ze Zbigniewem Drzewieckim, Janem Ekierem i Bolesławem Woytowiczem.

Jan Hoffman studiował grę fortepianową w Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego w Krakowie w klasie profesorów J. Śliwińskiego i W. Łabuńskiego, kontynuatorów wielkich tradycji pianistycznych. Studia swe pogłębił pod kierunkiem Egona Petriego w Berlinie i Krakowie (Petri zachwycony Tatrami zamieszkał na kilka lat w Krakowie, gdzie prowadził działalność pedagogiczną). Juliusz Hoffman, ojciec Jana, był muzykologiem. Związany z Mordechajem Gebirtgiem – niezwykle zdolnym ludowym melodystą, „bardem” krakowskiego Kazimierza – notował jego natchnione pieśni. Czym jest spontaniczna twórczość muzyczna oraz rola muzyka notującego dzieła autodydaktywów, przekonałem się osobiście wiele lat później, pełniąc podobne zadanie. Pomocą w zrozumieniu tego przedsięwzięcia okazała się – wciąż ponawiana – lektura etnomuzykologicznych zbiorów Oskara Kolberga i Béli Bartóka.

Kiedy po odbyciu studiów u André Gertlera przyjechałem do Krakowa, Zenon Feliński – mój mistrz – już nie żył. Postanowiłem odnaleźć Profesora Hoffmana i opowiedzieć mu o swoim brukselskim pobycie. Przyjął mnie bardzo serdecznie. Zaprezentowałem mu *Sonatę na skrzypce solo* Béli Bartóka. Wsłuchiwał się uważnie. Nagle zapragnął raz jeszcze usłyszeć początek pierwszej części: *Tempo di ciaccona*. Po kilkunastu taktach przerwał mi. Przez chwilę zastanawiał się nad czymś. Odniosłem wrażenie, że się z czymś pasuje. W końcu wypowiedział słowa dziwnie brzmiące w jego ustach: „to jest cygańska muzyka”. Zapewne uderzyło go w tym utworze niecodzienne traktowanie instrumentu oraz jego niezwykle rapsodyczny charakter. Kto dobrze zna epokę neofolklorizmu, muzykę Bartóka i jego wypowiedzi, oceni właściwie słowa Jana Hoffmana.

Miałem niezwykle szczęście znaleźć się w kręgu oddziaływania Profesora Hoffmana. Jego uwagi, dodając otuchy, żywiły mnie substancją nowych horyzontów idei i czucia. Mimo wielu, wielu lat, wspomnienia tych doznań wciąż zachowują wyraźne kontury. Tchną, tak drogą mi, atmosferą i pulsem muzycznej frazy.

Profesor Hoffman darzył mnie sympatią.

Bolesław Bieniasz
sierpień 2009–maj 2013

© SABAM Belgium



W i e s ł a w a

Siemaszko-Zielińska

Polska

I ugryź mnie od środka

Po powrocie do domu zobaczyłem ją. Na schodach. Siedziała. Nie zauważyła mnie. Gdzieś patrzyła... Przed siebie. Widocznie coś zajmowało jej głowę. W końcu zapytana odpowiedziała lakonicznie. Że czeka od godziny. I to właśnie ona zdecydowała się namalować mój obraz.

Zresztą nie cieszyłem się zbyt dobrą opinią. W miasteczku. Mój awanturniczy tryb życia dawał wiele do życzenia. Byłem po czterdziestce. A jak mawiał G. B. Shaw, „każdy mężczyzna po czterdziestce jest łajdakiem”. Nigdy też nie potrafiłem trzymać języka za zębami. Zawsze uważałem, że zęby są po to, aby wgrzyźć się w życie. Dokładnie przeżuwać je. Aby się nie udławić. Ani sukcesem, ani porażką. Ale nie to było najważniejsze. Po prostu chciałem mieć ten obraz. Właśnie w tym momencie. Mojego. Podgryzanego. Kęs po kęsie. Trochę zwariowanego życia.

Więc malowała. I coraz solidniej przykładła się do pracy. Była jeszcze dość młoda. Dość ładna. Pełna zapału. I trochę nieśmiała. Ale to przesiadywanie w jednym miejscu bywało czasem uciążliwe. Dla mnie. Jednak starałem się. I zaciskałem zęby. Z fotografii patrzyły na mnie przenikliwe oczy Magdy. Jakby w wołaniu nagle zastygły. I ja obok. Na krześle. W charakterze modela. Zapatrzony w każdy, najmniejszy ruch dłoni. I drganie powiek szkicującej nasze portrety.

Wracały wspomnienia. Chwile zapisane na fotografii. Kim byłem wtedy? Dlaczego nie potrafiłem docenić tamtego czasu? I miejsca. Dlaczego nie starczyło mi sił? A przecież wystarczyło wyostrzyć zęby. Do rozdrabniania emocji. I wgrzyźć się w życie. W to, co działo się. Tuż obok. Na wyciągnięcie ręki. Magdy. I mojej.

Malująca obraz, wciąż mi się przyglądała. W jakiś niebywały sposób. Tak jakby chciała wyrzucić ze mnie całe moje życie. Ten poszarpany zębami niepokój. Poczucie osamotnienia. Po przeciwieństwie nic nie mogło usprawiedliwić nagłego odejścia Magdy. Nic nie było w stanie wypełnić tej pustki. Naraz zawalił się cały świat. Kobiety zdarzające się po drodze. I wódka.

I ten obraz. Ja i Magda. Na całą ścianę. Jakby nadal była obecna w moim życiu. I patrzyła swoimi oczyma. Wszechwiedzącymi.

Któregoś dnia wróciłem szczególnie wściekły. I w rozdrażnieniu szczyrzyłem zęby do zafajdanego świata. Chciałem się napić. Ale alkohol się skończył. A ja nie miałem ochoty na wycieczki do

sklepu. Spytałem dziewczynę, czy może coś załatwić. Na szczęście miała w bagażniku butelkę. Nie pytałem skąd. Bo i po co. Ważna była wódka. A dziewczyna? Jakby doczepiona.

Usiedliśmy do stołu. Prawie nic nie mówiła. Widocznie byłem ważniejszy od słów. Słuchała. I patrzyła. Może nawet dość nachalnie. Z jakimś zdziwieniem w oczach. Trochę się rozgadałem. Alkohol zrobił swoje. W końcu miałem dość. I położyłem się. A ona bez słowa usiadła przy mnie. Trzymała za rękę. I wciąż patrzyła. Widocznie znajdowała przyjemność w drobnych gestach. Delikatnych muśnięciach dłoni.

Niekiedy zostawała na chwilę. Kiedy kończył się czas malowania. Niby przypadkiem. A może celowo? Czasem piliśmy wódkę. Ja zwykle więcej. Wciąż była dyskretna. I przenikliwa. Może bała się czegoś? Może mnie – mężczyzny? Umiała słuchać. Uśmiechała się zawadiacko. A wtedy jej oczy stawały się błyszczące. I takie drapieżne. Miały nieodgadniony czar w sobie. I sposób, w jaki się poruszała. Miękkie. Kocie ruchy dodawały jej powabu.

Nasze spotkania traktowałem raczej towarzysko. Po prostu była. I to wystarczało. Tym bardziej że przyjeżdżała do mnie dawna przyjaciółka. I ta znajomość miała głębszą perspektywę.

W końcu obraz został skończony. Był niesamowity. Taki niby realistyczny. A jednak nasze twarze jakieś nieodgadnione. Jak wyrażanie niewyraźnego. Magda nawet chyba ładniejsza niż na fotografii. I te jej oczy. Wyczekujące. A ja? Z łobuzerskim uśmieszkiem. Niecierpliwym. Niepewnym. Cała psychologia. Nieokielzany temperament.

I kiedyś przyszła nieoczekiwanie. Właśnie była u mnie przyjaciółka. Ale najwyraźniej jej to nie przeszkadzało. Bo siedziała. Spoglądała na mnie. Tymi wpół dzikimi oczyma. Z pewnym zażenowaniem. Nic nie mówiła. Jak zwykle. Nie wiedziałem, po co przyszła. Bo przecież nie miała żadnego interesu. A jednak siedziała. Może ostrzyła sobie na mnie zęby? Ale nie pytałem o nic. Zajęty właściwie. A może celowo znajomą sprzed lat.

Po godzinie wyszła. Niezatrzymywana przez nikogo. A mnie dobiegły słowa:

– Ona jest w tobie zakochana. Widziałeś, jak na ciebie patrzy. Jest tu. I będzie. A ja – daleko. Nie z tej bajki. Chyba. – Powiedziała jednym tchem moja towarzyszką.

I to zważyło mnie z nóg. „Dlaczego nigdy nic nie powiedziała?” – zadawałem sobie pytanie.

Wtedy spojrzałem na nią w innym świetle. Ta niesamowita kobieta zaczęła mnie intrygować. W jakiś szczególny sposób.

A kiedy niespodziewanie przyszła znów, zapytałem wprost. Najzwyczajniej się przestraszyła. Tak jakby dotknęła gorącego żelaza.

– Ja? Cóż ja? Mała kobietka z wybujałą wyobraźnią. A ty? Dojrzały. Bogaty facet. Miłość ma zęby, którymi kąsa, a rany nigdy się nie zblźniają... – nie dokończyła speszona.

Najwyraźniej bała się mężczyzn. Bała się mnie. I tego uczucia. Które ją przerosło. Czytałem to w jej oczach. Ten odwieczny lęk. Odziedziczony po przodkach. Lęk przed niespełnieniem.

Ale niestety. Chociaż może i na szczęście. Zaufałem zmysłom. I zostałem z nią. I dalej pozostaje dla mnie zagadką. A ja tylko czasem. Zgrzytam zębami...



G i t t a

Rutledge

Polska / USA

Odczłowieczenie

Zamach na Nowojorskie wieże...
wydarzenia w Paryżu... Londynie
Madrycie...
na zawsze utracone
poczucie bezpieczeństwa
i... niejedno ludzkie życie
coraz częściej...
homo sapiens – rodzi się bez serc
nastąpiło... odczłowieczenie
nie wolno nam...
poddąć się bez walki
to smutne ale prawdziwe...
wydaje się...
że na drodze ewolucji
znacznie więcej rozumu i empatii
miał...
driopitek
australopitek
pitekanthropus
i... człowiek neanderdalski

Poznań, 9 stycznia 2015

Gra

Myślałam... o szczęściu we dwoje
zapamiętałam tajemniczą
...pokerową twarz...
pokonałam własne ego...
i nadal nie wiem... co znalazłam
czy tylko rozkosz ulotną jak wiatr?
czy miejsce...
w komnatach serca twego?

*Gratulujemy Koleżance uznania władz powiatu
chodzieskiego dla jej twórczości oraz zaangażowania
w życie kulturalne regionu!*

„Podróż przez życie”

Nowa książka Gitty Rutledge

Z recenzji

Andrzeja Zaniewskiego

Mógłbym moje wrażenia z lektury tej książki podsumować wieloma przymiotnikami... fascynująca... arcyciekawa... prawdziwa... wzruszająca... wspaniała... kobieca... i są to słowa



szczerze, podyktowane prawdziwym szacunkiem dla autorki książki tak niezwyklej i tak autentycznej.

(...) Cechą tej prozy, korzystnie wyróżniając ją spośród ukazujących się w Polsce książek o tematyce autobiograficznej, jest uczuciowość, wrażliwość, żarliwość. Dygresje, impresje, własne komentarze, otwarte wyrażanie poglądów, potrzeba prawdy, nawet w bardzo osobistych momentach, wypowiedzianie się wprost, bez maski i kamuflażu urzekły mnie

prostolinijnością i uczciwością. Gitta Rutledge nie oczekuje osądu czytelników ani oceny krytyki. Jej książkę – i w tym dostrzegam największą jej zaletę – uznać trzeba za manifest życia i sztuki przetrwania, a także niezwyklej umiejętności dostosowania się do zmiennych i nieprzychylnych sytuacji.

(...) Postać przyszłej pisarki, poetki to sylwetka kobiety walczącej z poczuciem samotności i przemijania, a jednocześnie silnej, nie poddającej się, nieuległej, samodzielnej. (...) Jest nowoczesną, realistycznie myślącą damą naszych czasów.

Określenia „dama” używam świadomie i nie po raz pierwszy, dla podkreślenia stylu jej życia, elegancji, sposobu bycia, subtelności. Widać to w kształcie jej utworów – a kilkanaście wierszy z różnych tomów uzupełnia książkę – jak i w dialogach obfitujących w celne riposty, a także w jędrnym, autentycznym, bogatym języku.

(Fragment recenzji Andrzeja Zaniewskiego: *Przeznaczenie i tak cię odnajdzie*, „Extra”, 30–31 maja 2015).

Gitta Rutledge

Urodzona na pograniczu Europy i Azji (obywatelstwo polsko-amerykańskie). Pisać zaczęła na Manhattanie, gdzie mieszkała 37 lat. Jako poetka debiutowała w 2008 r. zbiorem wierszy *Labirynt*. Autorka siedmiu książek, w tym *Podróż przez życie*. Jej utwory były publikowane w wielu gazetach lokalnych w Polsce, „Gazecie Polskiej” (New York) oraz periodykach artystyczno-naukowych i literackich: „Quo vadis” (Polska), „Pamiętnik Literacki” (Londyn), „Arena” (Szwecja), „Metafora”, „Gazeta Kulturalna”, „Horyzonty”, „Spojrzenie” (Polska), „Listy z Daleka” (Belgia).

XXI Festiwal Papieski

Biały Dunajec

22–23 października 2014



Henryk Musa

Polska

To już XXI Festiwal. W tym roku nie pojechałem do Rzepisk – wieś na Spiszu, tam jestem zaprzyjaźniony ze szkołą oraz księżmi marianami, gdzie w ich ośrodku odbywa się coroczny Dzień Papieski, w tym roku już XXII – lecz bezpośrednio do Białego Dunajca.

Lecz zanim tam się znalazłem, to małe zamieszanie w Krakowie. Dworzec krakowski zastałem po przebudowie, inne rozmieszczenie kas, poczekalni, połączony z „Galerią”. Otóż wyczytałem w Internecie, że linia kolejowa Kraków–Zakopane jest w remoncie i odbywa się tam komunikacja zastępcza. Gdy wysiadłem z pociągu, udałem się do kasy

po informację, bowiem jako takiej z panienką w okienku już nie ma. Więc pani w kasie nie wiedziała, czy jest to komunikacja zastępcza autobusowa, czy jadę komunikacją zastępczą czy koleją regionalną, czyli kolejką elektryczną. A ponieważ miałem już bilet wykupiony do Nowego Targu, więc pani powiedziała, że jest ważny. Poszedłem jednak na dworzec

busów i pięknie w słońcu dojechałem do Białego Dunajca. Tam udałem się do biblioteki, czyli do źródła Festiwalu, gdzie po rozmowie z kierowniczką biblioteki, wypiciu herbaty (nie góralskiej) i oczekiwaniu przyjechał po mnie z Brzegów Jarek – zaprzyjaźniony góral.

Następnego dnia, od rana pada bardzo dokuczliwy deszcz. Już w swych strojach jedziemy na godzinę 10.00 na mszę w intencji uczestników Festiwalu do Białego Dunajca. W czasie mszy czytam z Jarkiem modlitwę wiernych (on po polsku – bowiem gwara góralska nie jest jeszcze dopuszczona w liturgii, ja – po kaszubsku). Potem się przytulamy w autobusie szkolnym (bo deszcz dalej pada), który przywiózł dzieci – uczestników Festiwalu z którejś góralskiej szkoły i jedziemy do szkoły, gdzie odbywa się Festiwal. Tam po otwarciu Festiwalu przez wójta, modlitwie odmówionej przez księdza proboszcza w intencji uczestników i jury Festiwalu – jury zabiera się do pracy. Poziom coraz wyższy, coraz więcej uczestników. Serca wszystkich, nie tylko jury, podbiła dwuletnia Marysia Gal, która w swej kategorii „śpiew solowy – przedszkole” otrzymała maksymalną ilość punktów – 25 od każdego jurora oraz I miejsce. Bardzo rezolutna, odważna, już zaprzyjaźniona ze sceną.



Jak każdego roku były śpiewy, recytacje, grupy teatralne.

W kategorii „recytacja – gimnazjum” Kinga Bielańska z gimnazjum w Załucznem recytowała *List XX do Ojca świętego* (fragmenty), z takim wyczuciem, dykcją, iż przydzieliłem nagrodę specjalną za tak piękną recytację (Kaszubi mówią: z biglem).



Jeden z zespołów (Zespół Instrumentalno-Wokalny „Nie Ma Lipy” z Katolickiego Gimnazjum Integracyjnego SPSK w Czerwionem) dłużej się rozstawiał i składał swe instrumenty muzyczne, niż trwała jedna pieśń – a która oceniona została wysoko (172 punktów).

Byli też Krakowiaczy w swych pięknych strojach, którzy z muzyką weszli na salę i z nią wyszli, pozostawiając szum pawich piór i echa muzyki. Większość uczestników w strojach góralskich. W tym roku jedynie Jarek, góral, i ja, Kaszub, jako członkowie jury byliśmy w swych regionalnych strojach.

Przesłuchania trwały do godziny 20.00. Potem obiad jury, po którym liczenie punktacji i rozdział nagród.

Następnego dnia w bibliotece odbył się koncert laureatów i wręczenie nagród. Tam już atmosfera rozluźniona, spokojna. Marysia Gal również odśpiewała swą piosenkę. Potem w deszczu powrót do Brzegów, by rano wyruszyć w drogę powrotną do Gdańska.

Bursztynowa Przystań

Danuta Kapergren-Kapturowicz

Szwecja

„Troska o dziecko jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka, a miłość do cierpiących jest znakiem i miarą poziomu cywilizacji rozwoju narodu” – powiedział papież bł. Jan Paweł II.

„Nie budujcie mi pomników, zróbcie lepiej coś dobrego dla ludzi” – z tymi słowami Papieża umieszczony jest jego portret w głównym holu Hospicjum „Bursztynowa Przystań”, którego odsłonięcia i poświęcenia dokonał abp Leszek Ślawoj-Głódź, metropolita gdański, w dniu otwarcia 2 grudnia 2013 roku. Powiedział on, że zamierzenia powstałego Hospicjum są jak najbardziej godne poparcia i szacunku, podobnie jak pomysł, by nowa placówka była wotum wdzięczności za dar życia i pontyfikatu bł. Jana Pawła II i żywym pomnikiem papieża Polaka.

Wielkie słowa uznania przede wszystkim dla inicjatora ks. Grzegorza Milocha, dyrektora od 25 lat Hospicjum Stacjonarnego im. św. Wawrzyńca – dla dorosłych. Przy powstawaniu domu hospicyjnego dla dzieci został wsparty przez gdyński

samorząd na czele z prezydentem miasta dr. Wojciechem Szczurkiem oraz przewodniczącym Urzędu Rady Miasta dr. Stanisławem Szwabskim, którzy przekazali teren 4,5 tys. metrów kwadratowych ziemi

pod budowę i dotację 3,5 mln zł. Reszta to dzieło ofiarnych dobrodziejów, architektów, budowniczych i tysiące anonimowych darczyńców z Gdyni, Polski i zagranicy, m.in. ze Szwecji, gdzie Polski Związek Szerzenia Kultury w Malmo, z prezesem Wiesławem Kapergren-Kapturowicz, założył akcję „Razem możemy więcej” i wspólnie z organizacją kobiet polskich In-



Danuta Kapergren-Kapturowicz, inicjatorka hospicjum

ternational Polka zebrali pokaźną kwotę pieniędzy na wsparcie budowy. Poza tym prezes Polskiego Związku Szerzenia Kultury częściowo zajął się umeblowaniem. „Bursztynowa Przystań” to pierwsza w województwie pomorskim i jedna



z pierwszych w Polsce nowoczesna placówka zaprojektowana i wybudowana od podstaw z myślą o nieuleczalnie chorych dzieciach, zapewnieniu im jak najlepszego kontaktu z bliskimi w prawdziwie domowych, a nie szpitalnych warunkach, i ulżeniu w cierpieniu. Jest to wyjątkowe miejsce, w którym dzieci te w swojej życiowej podróży ziemskiej znajdą bezpieczną przystań. Czekają tu na nie wygodne, kolorowe wnętrza, urządzone tak w każdym szczególe, aby podopieczni mogli poczuć spokój, ciepło, miłość i zrozumienie. Czekają również na nich z otwartymi ramionami serdeczni ludzie – wysokiej klasy specjaliści lekarze, pielęgniarki i wolontariusze, z cierpliwością i dobrem. Dom hospicyjny poprzez kompleksową całodobową opieką medyczną, rehabilitacyjną, pedagogiczną, socjalną i wolontaryjną sprawi, że żadne chore dziecko ani jego rodzina nie będą czuli się samotnie w tak trudnych chwilach. Wybudowanie tego domu hospicyjnego dla dzieci jest wyrazem powinności, jest wypełnieniem duchowego testamentu bł. Jana Pawła II, jest to też normalna forma służby najbardziej bezbronemu człowiekowi – dziecku.

Za kwotę 8 mln zł zbudowano nowoczesny obiekt o powierzchni użytkowej 2796 metrów kwadratowych. Znajduje się tu 10 pokoi dwuosobowych

i 5 jednoosobowych dla chorych dzieci oraz 5 gabinetów lekarskich, 3 gabinety zabiegowe, a także: sale do terapii indywidualnej i zbiorowej, pomieszczenia rehabilitacyjne, hydroterapia z basenem, pokój zmysłów, sala kinowa, ogród zimowy, przestronna świetlica z kominkiem, aneks szkolny i bardzo nowoczesna, wygodna kuchnia z jadalnią. Jest kaplica z pięknym, artystycznym malowidłem przedstawiającym anioła osłaniającego swymi skrzydłami dwoje dzieci bawiące się nad morzem... szukające w złotym

piasku muszelek i grudek bursztynu... obok zachodzące słońce i łan dojrzałej pszenicy... i słowa z PS 91.11: „Bo swoim Aniołom dał rozkaz o Tobie, aby Cię strzegł na wszystkich Twoich drogach”.

Stoi też posążek Matki Bożej w niebieskiej szacie, trzymającej w dłoniach różaniec... otoczy opieką te nieuleczalnie chore dzieci, które tu znajdą godne miejsce na ziemi i u jej stóp będą mogły zaśpiewać „Matka, która wszystko rozumie, sercem otacza każdego z nas, / Matka zobaczyć dobro w nas umie, Ona jest z nami w każdy czas.”

Teraz i w przyszłości „Bursztynowa Przystań” liczy na wsparcie i wielkie serce darczyńców. Pozwolę sobie tu przytoczyć słowa ojca polskiej poezji Jana Kochanowskiego: „A jako kto może, niech ku społecznemu pożytkowi pomoże”.

„Hospicjum wyzwała dobrą energię” – mówi czuły na ludzki ból wspaniały duszpasterz ks. Grzegorz Miloch – „Bo cokolwiek robimy, najważniejsze, by się w to zaangażować. W każdej sytuacji trzeba się odnaleźć, bo dziś jesteśmy, a jutro może nas nie być. A jeśli z tego, co się robi, wynika jakieś dobro, to wspaniale”.

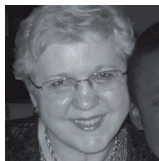
Jako gdynianka, choć mieszkająca teraz po drugiej stronie Bałtyku, jestem uczuciowo bardzo związana z moim miastem i dumna, że właśnie tutaj powstała „Bursztynowa Przystań”.



Sala dziecięca w hospicjum

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego w Kanadzie

Relacja



Bożena Pawłowski-Kilanowski

Kanada

Przypadający co rok Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego był obchodzony przez kanadyjską Polonię w Saskatoon z kilkudniowym wyprzedzeniem – 16 lutego w sali parafialnej kościoła pw. Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zebranych przywitali organizatorzy – Bożena Pawłowska-Kilanowski i koordynator polskiej szkoły w Saskatoon – Jolanta Thingvold. Program otworzył dr Edward Karpiński

odczytaniem listu od Konsula Honorowego Rzeczypospolitej Polskiej w Saskatoon – dr. Wojciecha Pniejni Olszyńskiego (zob. s. 17).

Uczestnicy obejrzeni dwie prezentacje medialne, odczyt przedstawiony w sejmie przez posła Annę Nems na temat skutków zaniedbywania języka polskiego oraz prezentację-podziękowanie, honorującą wszystkie osoby i organizacje, wspomagające 48-letnią działalność polskiej szkoły w Saskatoon.

Bożena Pawłowska-Kilanowski odczytała referat zatytułowany „Na straży polszczyzny”, po czym dzieci polskiej szkoły pięknie wyrecytowały wiersz jej autorstwa *Mowa ojczysta*, dedykowany wszystkim uczniom tejże szkoły.

Koordynator szkoły, Jolanta Thingvold, uhonorowała „Dyplomem uznania” pierwszą nauczycielkę polskiej szkoły – Marię Frycz, która w podziękowaniu wzruszyła wszystkich swoimi wspomnieniami z lat powstawania polskiej szkoły.

Odbyło się także poszukiwanie „polskiego skarbu”, którym okazała się uczennica, 8-letnia Ola Zatorska. To wyróżnienie spotkało ją za jej wzruszającą wypowiedź. Miesiąc wcześniej, po jasełkach prezentowanych przez uczniów polskiej szkoły, zagadnięta w języku angielskim zareagowała słowami: „Można mówić do mnie po polsku. Jestem Polką”. Za przykład takiej patriotycznej postawy, promującej język ojczysty, Ola została wynagrodzona polską książką wraz z grą komputerową, którą obiecała dzielić się z koleżankami i kolegami z polskiej szkoły.

Uczniowie zaśpiewali piosenkę *Jak długo na Wawelu*, z dużym zaangażowaniem w ten śpiew wszystkich zebranych.



Wierszem *Bogactwo* Marka Gajowniczka w wykonaniu Doroty Rogowskiej oraz *Przesłaniem* papieża bł. Jana Pawła II o pielęgnowaniu dziedzictwa narodowego, które odczytała Ewa Grochulski, zakończono polonijne spotkanie z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego.

Organizatorzy spotkania dziękują wszystkim, którzy dołożyli wszelkich starań, aby to ważne polonijne wydarzenie teraz i w przyszłości wzmacniało polskie tradycje i patriotyzm, a przede wszystkim dbało o zachowanie polszczyzny jako nośnika naszej kultury. Niech poprawność i sprawność językowa oraz etyka i estetyka słowa, o których wspominała referentka, staną się stałymi elementami kultury naszego języka ojczystego.



Wojciech Pniewnia Olszyski
Honorary Consul

Consulate of the Republic of Poland

W imieniu Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej pragnę podziękować, a przede wszystkim pogratulować Pani Bożenie Pawłowskiej-Kilanowskiej i Szkole Polskiej inicjatywy uczczenia XV rocznicy Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego.

Wydaje się, że ten Dzień powinien być szczególnie bliski sercu rodaków rozproszonych po całym świecie, gdzie dbanie o utrzymanie języka ojczystego jest niezwykle trudne ale też jest naszym obowiązkiem jeśli czujemy się Polakami.

Wiele pokoleń Polaków narażało się na prześladowania chcąc utrzymać język polski w czasach dla nas bardzo trudnych po to żeby dziś mieć możliwość sięgania po tego języka najpiękniejsze przykłady.

Chciałbym wspomnieć o Polaku niezwykłym, urodzonym w Żórawnie pod Haliczem w roku 1505. Mowa jest o Mikołaju Reju, który na dworze wojewody sandomierskiego Andrzeja Tęczyńskiego pobierał nauki, tam upodobał sobie język polski i nade wszystko pragnął ten język rozświecić. Zasługi Reja są nieśmiertelne, a polegają, krótko mówiąc na tym, że on stworzył literaturę narodową. Po pierwsze dlatego, że dopiero on zaczął pisać po polsku dzieła oryginalne, w których się odbiło życie narodu, po drugie dlatego, że był pierwszym autorem świeckim piszącym nie tylko dla prostych ludzi, ale dla całego narodu, a po trzecie dlatego, że on dopiero zdobył się we wszystkim, co pisał, na swój własny styl. To dzięki niemu język ojczysty odniósł zwycięstwo nad łaciną. On pierwszy dowiódł, że literatura może rozwijać się w języku narodowym. Będąc Polakiem duszą i ciałem nie mógł pogodzić się z tym, żeby Polska, kraj wówczas wielki i potężny, nie miała własnej literatury. Zatem pisał pod hasłem tak dobrze nam wszystkim znanym:

„A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!”

Kończąc, raz jeszcze chcę podziękować Szkole Polskiej za to, że dba o utrzymanie tradycji w duchu polskim, a Pani Bożenie za piękną inicjatywę, którą oprawia eleganckim polskim, okraszonym własną poezją.

Wojciech Pniewnia Olszyski

Konsul Honorowy Rzeczypospolitej Polskiej

Wojciech Pniewnia Olszyski

Konsul Honorowy

Saskatoon, 15 lutego, 2014

KONSULAT

Rzeczypospolitej Polskiej

w Saskatoon

Midtown Professional Centre #103, 39 - 23rd Street East Saskatoon, SK CANADA S7K 0H6
Phone: (306) 244-2277 Email: wpolszynski@sasktel.net



W i e s ł a w a

Siemaszko-Zielińska

P o l s k a

portret matki we wnętrzu

może nie powinnam zaglądać do lustra?
tam widzę jej twarz. skupiona tak, by nie uronić żadnej łzy.
ciągle zamyka w sobie ból. zardzewiały klucz dawno już
zastygł w ręku ojca. kiedyś jeszcze próbował. pamiętam
jak zgrzytało jej przeświecone serce. jak w pustych dłoniach
chowała się cisza i kot na kolanach. moja matka coraz
bardziej kurczy się w pomarszczonym życiu. tym trochę
moim. od zewnątrz.

na krawędzi stołu

aż cztery ściany i on jeden. w za dużym płaszczu. kiedyś
uszytym na miarę. z dawno schodzonych lat.
w przygarbionym pokoju siedzi. jak zakurzony mebel.
obdarty ze wspomnień, które jak paciorki różańca rozsypały
się w słowa, na które nikt już nie czeka. nawet ten pajak na
szybie okna. odwrócony plecami. i ten ledwie zielony kwiat
na parapecie. jakby zastygły w milczeniu.

stary człowiek jeszcze tylko czasem. z kieszeni płaszcza
wyciąga swoje dziurawe życie. zaciska mocno na krawędzi
stołu. ten kolejny. ocalony dzień.

Całość zakończyła się miłym, serdecznym akcentem – do kawy uczniowie serwowali domowego wypieku ciasteczka serduszką (dwa dni wcześniej był dzień św. Walentego).

W podsumowaniu programu Bożena Pawłowska-Kilanowski zapowiedziała kolejne, marcowe spotkanie, które z założenia było zrealizowane przez wszystkich chętnych zgłaszających udział. Tematem spotkania był ustanowiony przez polski sejm Rok 2014 – Rok Kolberga.

Cena życia

Opowieść o Raulu Wallenbergu

Część 1



Krystyna Gołąbek

Szwecja

Życie jest najcenniejszym darem Stwórcy, jaki posiadamy, chociaż nie jest łatwe, chrońmy je, gdyż życie można łatwo zabić. Ratując jedno życie, ratujemy całą Ziemię. A ten, który zabija życie, niszczy także siebie.

„Ten, który ratuje jedno życie, ratuje całą Ziemię” – to jedna z ponadczasowych myśli, mądrości hebrajskich. „Ten który zabija życie, niszczy także siebie.” Nie są nam obce takie skojarzenia, bo zabijanie jest czynem niegodnym człowieka, zdecydowanie czymś ohydny. Nie tylko niszczy życie ofiary, ale ma również wpływ na mentalność mordercy, degenerując jego życie. Od zarania ludzkiej historii znani „wielcy mordercy” kończyli zawsze tragicznie swoje życie, a ich haniebne uczynki miały także wpływ na innych, bo zło może kryć się w każdym z ludzi.

Do takich refleksji o cenie ludzkiego życia zainspirowała mnie historia młodego człowieka, który w dobie oszałamiającego wojną świata 1939–1945 nie tylko „nie kłaniał się kulom”, ale także nigdy nie używał broni, ani w obronie własnej, ani podczas ratowania niewinnych ludzi. Dzięki jego wielkiej odwadze, silnej woli i niezwykłej operatywności w trakcie

misyjnej działalności w ostatnich sześciu miesiącach drugiej wojny światowej, uratowało się z makabry hitlerowskiego Holocaustu 100 tys. budapesztańskich Żydów.

Był nim 32 letni Raul Wallenberg, Szwed z pochodzenia, ze znanej bankierskiej rodziny, dla którego cena życia miała najwyższą wartość.

Czym jest życie? Mianem życia określa się proces istnienia bytu organicznego od momentu poczęcia aż do śmierci. Byt organiczny to istota żywa, ustrój cielesny człowieka, roślinny lub zwierzęcy, którego poszczególne części i struktury tworzą zharmonizowaną pod względem funkcjonalnym całość, wykazującą wszelkie cechy życia, a więc przemiany materii, wzrostu, rozwoju oraz rozmnażania się. Życie jest centralnym pojęciem filozofii życia, podkreślającej jego realizowanie się w absolutnej wolności. Filozofia życia to filozofia praktyczna,

mądrość życiowa przeciwstawna filozofii teoretycznej. Według której natura i jej struktury organiczne podlegają odrębnym prawom żywego organizmu wobec reszty świata, jako „jedność” zdolna do rozwoju i ruchu. W wielu przypadkach – do przemieszczania, reagowania na otoczenie i do wymiany z nim materii i informacji, jak również rozmnażania się. Według niektórych teorii życie jest właściwością świata jako całości, jak i materii nieożywionej w różnych przejawach.

Termin filozofia życiowa w takim znaczeniu użył jako pierwszy G. B. von Schirach 1772 r. Popularna teoria u schyłku XVIII i w XIX w., obejmowała refleksje nad sensem i celem życia oraz nad różnymi sytuacjami życiowymi ujmowanymi często w formach aforyzmów, maksym.

Pośród europejskich filozofów XVIII, XIX i początku XX w., którzy wyróżniali się z pomiędzy im współczesnym, znajdowali się w czołówce filozofowie i humaniści niemieccy. Twórcy nowych teorii, którzy mieli duży wpływ na myśl europejską i określili na nowo jej działanie w teorii i praktyce. Niemcy stały się kolebką humanitarnych teorii, idei, w których dobro człowieka jest na pierwszym planie jako wartość sama w sobie.

Najwybitniejszy niemiecki poeta, z tych bardziej liczących się w świecie, dramaturg, prozaik, uczony, zdolny polityk, prawnik Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832). Myśliciel, znawca wielu dziedzin wiedzy i sztuki, związany z romantyzmem, nigdy nie zerwał z klasycyzmem.

Friedrich Schlegel (1772–1829), niemiecki językoznawca, filozof, pisarz i twórca pierwszej szkoły romantycznej. W swoich badaniach nad literaturą i sztuką proponował nową metodę filozoficzno-historyczną ujmującą przedmiot rozważań jako organiczną całość, a każde dzieło indywidualizmu jako wyraz ducha narodu i ducha czasu twórcy. Będąc zwolennikiem sztuki, i literatury narodowej, przeciwstawiał się klasycystycznemu kryterium doskonałości i piękna.

August Wilhelm Schlegel (1767–1845), brat Friedricha Schlegla, niemiecki, teoretyk literatury, pisarz, językoznawca. Jeden z współtwórców myśli romantycznej w Niemczech i Europie, m.in. w dziele *Vorlesungen über dramatische Kunst und Literatur*, a także twórca typologii języków.

Wilhelm Dilthey (1833–1911), filozof niemiecki. Profesor uniwersytetów w Bazylei od 1866, Kilonii od 1868, Wrocławiu od 1871 i Berlinie. Od 1882 zajmował się metodologią nauk humanistycznych i teorią kultury. Proponował uznać za podstawę humanistyki psychologię opisową. Uważany jest za pioniera filozofii życia. Wywarł znaczący wpływ na myśl europejską XIX i XX w., napisał m.in. *Einleitung in die Geisteswissenschaften* 1883, *Ideen über eine beschreibende und zergliedernde Psychologie* 1894, wydane w Polsce: *Wybory. Pisma estetyczne* 1982, *O istocie filozofii* 1987.

Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831), filozof niemiecki, twórca idealistycznego systemu obejmującego wszystkie działy filozofii, określił jej przedmiot i zadania na nowo.

Friedrich Nietzsche (1844–1900), niemiecki filolog i filozof klasyczny. W jego twórczości można wyróżnić trzy okresy: kultu sztuki, kultu nauki oraz kultu siły i indywidualności. W rozwijaniu teorii sięgał do myśli M. Stirnera, K. Darwina, H. Spencera, F. A. Langiego. Rozwinął relatywistyczne teorie poznania wartości i był krytykiem współczesnej mu moralności. Uporządkował na nowo systemy aksjologiczne. Inspirowany darwinizmem i filozofią A. Schopenhauera dowodził, że poznanie ludzkie, wypływa z potrzeb życiowych i jest im podporządkowane. Nietzsche podkreślił, że każdy ma taką moralność, jaką ma naturę. A ponieważ natura jest słaba i silna, wyróżnił moralność panów i niewolników. Pierwsi cenią dostojność, godność osobistą, stanowczość, sprawność, pewność działania i bezwzględność w osiąganiu celów. Drugich cechuje skłonność do litości: miękkość serca, uległość i altruizm, oraz niepewność. Według jego teorii ludzkość dzieli się na ludzi i nadludzi

Uważał, że jemu współczesnych cechuje moralność niewolników: zwyrodnienie i dekadencja. Przyczynę tego stanu rzeczy upatrywał w próbie realizacji takich założeń jak równość, wolność, wpisane w normy i prawa wartości moralnych. Nietzsche stał się nazistowskim urzędowym filozofem, dostarczając Goebbelsowi i Hitlerowi sofizmów obcych nietzscheańskiemu duchowi.

A jednak, wbrew jego bezwzględny, filozoficznym założeniom, F. Nietzsche nie przewidział, że w niedalekiej przyszłości, w 12 lat po jego śmierci, pojawi się na świecie człowiek, który będzie przeciwieństwem jego teorii. Człowiek z liczącej się w świecie bogatej rodziny, o silnej naturze i ogromnym poczuciu ludzkiej godności, którego w przyszłości będą nazywać wielkim. Wyróżniał się w każdej sytuacji stanowczością i pewnością działania, ale jednocześnie był z natury skłonny do litości, pełny miłosierdzia, niezwykle wrażliwy na krzywdę ludzką. Jednak, co w tym najdziwniejsze, że nigdy w swoim życiu nie używał przemocy. Natomiast współcześni Nietzsche filozofowie mieli równie wzniosłe, ale i odmienne idee, w których przodowali także niemieccy filozofowie, K. Marks i F. Engels.

Karol Marks (1818–1883), niemiecki filozof, działacz rewolucyjny oraz ideowy przywódca międzynarodowego ruchu robotniczego. Twórca doktryny wyjaśniającej oraz uzasadniającej konieczność obalenia kapitalizmu w drodze rewolucyjnej walki. Od 1844 r. współpracował z F. Engelsem i wspólnie wydali „Manifest komunistyczny” – program Związku Komunistów (1848).

Friedrich Engels (1820–1895), filozof niemiecki, działacz ruchu robotniczego i twórca komunizmu, był jednym z założycieli Związku Komunistów, powstałego w 1847 r. Brał udział w walkach rewolucyjnych w Niemczech w 1848 i 1864 r. Wraz z Marksem zorganizował i stanął na czele I Międzynarodówki. Głosił idee obrony interesów proletariatu i obalenia kapitalizmu. Marks współuczestniczył w założeniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (1864)

i Międzynarodówki. Według niego świat jest materialny i rozwija się zgodnie z obiektywnymi prawami materii, stąd jest poznawalny, a podstawą każdej wiedzy jest praktyka. Głosił, że każde zjawisko ma w przyrodzie materialne powiązania z innymi i składa się to na jedną całość pozostającą w ruchu (dialektyka). Oznacza to, że świat nie tylko jest w stałym rozwoju, ale także przechodzi od form niższych do coraz bardziej doskonałych. Wszystko to odbywa się w bezustannej walce, która staje się siłą napędową każdego rozwoju.

To prawda, że w świecie, w którym żyjemy, wszystko trwa w bezustannej walce, z tą różnicą, że walka nie jest siłą napędową każdego rozwoju, bo rujnuje, niszczy wszystkie formy życia. Tak długo, jak świat trwać będzie w nieustannej walce, tak długo istnieć będzie nienawiść i gwałt gwałtem będzie się odciskać. Zawsze znajdzie się jakiś ważny powód, aby wzniecić lokalne zamieszki czy nowe wojny. Człowiek nie potrafi egzystować inaczej, mimo coraz to nowszych propozycji na lepsze życie. Więc czy to będzie feudalizm, komunizm, kapitalizm, czy inna polityczna kombinacja, to nic nie zmieni się na lepsze, tylko skomplikuje nasze życie.

Krystyna Gołąbek

Z wykształcenia pielęgniarka, obecnie na emeryturze. Autorka kilku książek o tematyce historycznej, politycznej i społecznej. Poetka. Wiersze opublikowała m.in. w *The Colors Of Life, Who's Who In Poetry*, a także na łamach: „London Polish Express”, „Sydsvenska”, „Quo vadis”, „Znaki czasu”, „Kommunalarbetaren”. Mieszka w Karlskronie.

Statkiem po trawie



Krystyna
Potocka-Wolak

Polska

Tym razem zabiorę Państwa na piękną wycieczkę „statkiem po trawie”, czyli statkiem po Kanale Ostródzko-Elbląskim, a dlaczego? – posłużę się cytatem: „To unikatowy na skalę światową zabytek hydrotechniczny i tylko w Polsce, i nigdzie indziej na świecie, można wybrać się na wycieczkę statkiem sunącym raz po wodzie, raz po szynach na trawie”. Nic dodać nic ująć – atrakcja, odpoczynek, podziwianie przepięknej i bogatej w wiele gatunków fauny i flory.

Kanał położony jest w zachodniej części Mazur i łączy zachodniomazurskie jeziora z Zalewem Wiślanym, a jego długość wraz z odnogami wynosi ponad 150 km. Oryginalność kanału polega na pokonaniu prawie 100 m różnicy poziomów wody za pomocą zespołu 5 pochylni. Pochylnie są szynowymi urządzeniami wyciągowymi napędzanymi mechanicznie siłą napędu wody. Kanał liczy już ponad 250 lat, a w 2011 r. rozporządzeniem prezydenta RP Kanał Ostródzko-Elbląski został uznany za Pomnik Historii.

Wycieczka, na której byłam, była niezapomnianym przeżyciem, a jednocześnie pozwoliła poczuć dumę, że mamy takie „perełki”.

Źródła: m.in. strony internetowe, przewodniki turystyczne po Polsce.



Statek na wyższym poziomie kanału



Transportowanie statku po lądzie

Chciałbym przyłączyć się do Państwa działań i zostać członkiem Stowarzyszenia.

Jestem muzykoterapeutą, muzykiem, poetą i pedagogiem. Absolwentem Akademii Muzycznej w Łodzi. Jestem twórcą nowej metody leczenia dzieci z porażeniem mózgowym – rytmometryki; wydałem opracowanie na ten temat: Rytmometryka w leczeniu dzieci z porażeniem mózgowym (Wydawnictwo Naukowe Scriptorium, Opole).

Opublikowałem 3 pozycje naukowe, 7 tomików wierszy, 4 bajki dla dzieci oraz 4 płyty CD z własną muzyką.

Należę do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Gdańsku, Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków w Koszalinie, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy, Zrzeszenia Literackiego w Chicago oraz do Zachodniopomorskiego Okręgu Związku Piłsudczyków w Koszalinie.

*Pozdrawiam
Janusz Kowalkowski*

Siedem świec Mojżesza

a kiedy niebo zapaliło pierwszą świecę
barak stanął na baczność
nasze żółte gwiazdy szybciej oddychały
szykowały się do podróży

a kiedy niebo zapaliło drugą świecę
barak salutował
defiladę odbierał najwyższy komin

a kiedy niebo zapaliło trzecią świecę
byliśmy Adamami i Ewami
czyści i ubodzy jak zażyczył sobie Bóg

a kiedy niebo zapaliło czwartą świecę
zostawiliśmy dusze na zewnątrz
posłuszni woli stwórcy
zasypialiśmy

niebo zapaliło piątą świecę
wznieśliśmy kadisz za braci
godząc się ze strachem

niebo zapaliło szóstą świecę
nasze modły rozwiewał czarny dym z najwyższego komina
mądrość i łzy zamieniły się w kostki szarego mydła
otworzyły się drzwi
wzbogaciliśmy niebo o kolejny zastęp aniołów

a kiedy niebo zapali siódmą świecę przyjdziecie Wy
a po was miłość z pokorą pod rękę
prowadząc przed sobą Boga

**TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SOPOTU
ZAPRASZA**

**WYSTAWA MALARSTWA
Aleksandry Prusinowskiej**



OBRAZY

Wernisaż:

Wtorek, 11 sierpnia, godz. 18.00

Dworek Sierakowskich w Sopocie
ul. J. Czyżewskiego 12

Wystawa potrwa do 25 września 2015 r.

Galeria czynna codziennie w godzinach 12.00 – 19.00.
Wstęp wolny



WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

Zrealizowano przy pomocy finansowej
Województwa Pomorskiego



Projekt zrealizowano
przy wsparciu Gminy Miasta Sopotu



Towarzystwo Przyjaciół Sopotu
ul. J. Czyżewskiego 12, Sopot
www.tps-dworek.pl